Nr. 326 Kraków, wtorek 27 listopada 1906. Rocznik XV.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2 1/2 szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Sluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu"

upraszamy o odnowienie prenumeraty na **grudzień**.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Sienkiewicz do Wilhelma.

Sławny powieściopisarz polski Sienkiewicz napisał list otwarty, tym razem do Wilhelma II., sławnego cesarza Prus-Niemiec. Napisał po swojemu, tak, jakby losy narodów, a więc i losy narodu polskiego leżały w ręku królów i cesarzy, którzy z »łaski bożej« rządzą światem.

Na dowód przytaczamy najważniejsze ustępy listu:

Spokojna ludność polska płaci narówni z niemiecką podatek krwi i mienia — i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy i zemsty kłamstwem, że polski naród dąży do obalenia pruskiego Królestwa. Niegodnem jest potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co same nie wierzą. Ruch żywiołowy, opór gwałconej natury ludzkiej, nie jest polityczną agitacyą. Tam gdzie chodzi o obronę rdzennych praw ludzkich i boskich, o ochronę stosunku człowieka do Boga, o ochronę ludzkiej skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitatorem. Wasza Cesarska Mości! W państwie Twojem urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić, obecnie zamierza tak samo odgrodzić ten lud od tronu Boga.

Szkoła, a w niej nauczyciel, w Królestwie pruskiem nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitośnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową latorośl polską zmienić przemocą choćby na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką. — Więc z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu rózg, więcej męczeństwa.

Słowa manifestu królewskiego z 1867 roku zaręczają polskim poddanym w Królestwie pruskiem, że „przez wcielenie do północno-niemieckiego Związku ani ich język, ani ich religia nie doznają uszczerbku i że wewnątrz Związku pozostać mają Polakami i zachować język i obyczaje". Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane? Wasza C. Mość jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastyi i przedstawicielem idei monarchicznej, racz przeto zważyć, że jeśli cześć najbiedniejszego z twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymywaniu słowa i przysięgi — z jakiem okropnem uczuciem goryczy i zwątpienia muszą czytać powyższe obietnice nietylko Polacy ale i Niemcy-monarchiści!

Miara została przebrana. Nieprawe prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro kuty. Przyszłe przewroty społeczne mogą go zwrócić i przeciw piersi państwa. Daleki jestem od wglądania w sprawy i przyszłe losy Królestwa pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Jest ono z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej łaski wywodzi, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

Oto miliony ludu, nad którymi kazała Ci czuwać Opatrzność, czują się pod twem panowaniem i pod rządami twych ministrów nieszczęśliwsze, niż kiedykolwiek przedtem; oto naruszone jest prawo człowieka do ziemi, naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga! Niechże wobec tego Twoje chrześcijańskie sumienie króla podyktuje Twej woli przyszłe jej czyny.

Prusacy wyzbyli się dawno skrupułów, którymi usiłuje ich wzruszyć polski powieściopisarz i monarchista tak konsekwentny, że w braku królów w ł a s n y c h, pokłada nadzieję w królach o b c y c h. Dla Prusaków *ist der Herrgott mit stärkeren Batallionen* (»Bóg jest po stronie silniejszych batalionów«).

List Sienkiewicza ma jednę słabą stronę, tj. wbrew wewnętrznemu przekonaniu Polaków chce im narzucić wiarę w szlachetność króla pruskiego i natchnąć nadzieją, że ten król pruski w imię spsawiedliwości ogólnoludzkiej postąpi.

Tego wewnętrznego fałszu listu otwartego nie zdoła zamaskować choćby najpiękniejsza jego forma.

L o s y n a r o d u s ą w j e g o w ł a s n y c h r ę k a c h, a nie w ręku królów i to w dodatku — pruskich.

Śmierć „prymasa".

W sobotę wieczorem zmarł w Poznaniu człowiek, odgrywający rolę wybitną w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Umarł arcybiskup poznański, Floryan Stablewski, jeden z głównych kierowników polityki ugody społeczeństwa polskiego z rządem pruskim.

Zasiadłszy na stolicy »prymasowskiej« po śmierci Dindera, Stablewski ogromnie wzmocnił wpływ kleru na życie publiczne w Poznańskiem. Dopóki bowiem arcybiskupem poznańskim był Dinder — Niemiec — znaczenie polityki, prowadzonej przez niego, musiało być nader słabe. Jako Niemiec, nie był związany niczem ze społeczeństwem polskiem. Zająwszy stolicę arcybiskupią po Ledóchowskim, który wskutek prześladowań musiał opuścić państwo niemieckie i osiadł w Rzymie, Dinder był niepopularny w wysokim stopniu. Zresztą czując wyjątkowość swego położenia, Dinder nie mieszał się do »wielkiej polityki« i zadowalał się rolą urzędnika państwowego na stanowisku biskupa.

Po śmierci Dindera stosunki te uległy zasadniczej zmianie. Już samo mianowanie na stolicę arcybiskupią poznańsko-gnieźnieńską Polaka było uważane za znaczne ustępstwo dla żądań »narodowych« Polaków. Za to ustępstwo rząd wymagał wdzięczności — i od społeczeństwa polskiego i od arcybiskupa. I w stosunku do tego ostatniego rząd nie mógł się skarżyć na zawód.

Arcybiskup Stablewski wystąpił od razu jako orędownik i zastępca społeczeństwa polskiego wobec rządu i — jako wierny sługa tego ostatniego. Arcybiskup Stablewski stał się przywódcą najskrajniejszej ugody, połączonej z klerykalizmem, posuniętym do granic zdrady narodowej.

Organ Stablewskiego, »Kuryer poznański«, był pismem, prześcigającem się w serwilizmie z gadzinowemi wydawnictwami rządowemi. Stał on na gruncie interesów kościoła katolickiego, którym miało się podporządkowywać interesy polskości. W »Kuryerze poznańskim« bardzo często można było czytać artykuły, którychby się nie powstydził klerykał-hakatysta.

Wpływ »Kuryera poznańskiego« i jego inspiratora, Stablewskiego, był fatalny. Demoralizował on nietylko zależne od stolicy arcybiskupiej duchowieństwo, ale i szersze koła. Hasła serwilizmu, hasła klerykalnego kosmopolityzmu, rzucane z wyspy tumskiej (siedlisko arcybiskupa), szerzyły się wśród społeczeństwa — tem bujniej, że głosił je »prymas« Polak.

Ugoda wkońcu zbankrutowała moralnie i w Poznańskiem. Zrozumiano, że drogą płaszczenia się nietylko niepodobna uzyskać jakieś ustępstwa, ale nie da się nawet obronić posiadanych już pozycyj. Polityka antypolska rozwijała się coraz bardziej, a w szeregu jej narzędzi »germanizacya przez kościół« zajęła bardzo poczesne miejsce. Arcybiskup Stablewski coraz częściej popadał w konflikt między wymaganiami rządu, którego pozostawał wiernym sługą, a interesami katolików-Polaków. Nie umiejąc z godnością wybrnąć z tego, Stablewski traci coraz bardziej na wpływie i tu i tam. Nie chcąc wywołać zatargu z rządem, a z drugiej strony, nie mając energii, aby wystąpić szczerze w obronie swego polskiego »stada«, musiał lawirować. To udawał chorobę, to powstrzymywał się od wystąpienia w chwilach gorących. Wpływ jego upadał coraz bardziej, »Kuryer poznański« stracił znaczenie i musiał być zamknięty. W ostatnich czasach Stablewski, zmuszony przez ostateczne rozbestwienie polityki germanizatorskiej, dał się nakłonić do paru wystąpień w obronie polskości w stosunkach kościelnych.

Zmarł w chwili, kiedy sytuacya wymagała od niego energicznej działalności, do której ten schorzały starzec nigdy nie był zdolny.

Stablewski był zapewne ostatnim arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim — Polakiem.

Z sali sądowej.

Kraków, 26 listopada.

Rozbijacze kas wertheimowskich.

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw 24-letniemu Henrykowi S m ó l s k i e m u, odlewaczowi żelaza ze Smolska w gubernii piotrkowskiej i 24-letniemu Józefowi S u m i ń s k i e m u, kucharzowi, rodem z Warszawy. Pierwszy jest obwiniony o zbrodnię częścią usiłowanej, częścią dokonanej kradzieży, oraz gwałtu publicznego, drugi o zbrodnię kradzieży.

Oprócz nich zasiadają na ławie oskarżonych: Teofil G r z e s z k i e w i c z, lat 25, krawiec z Warszawy; Bolesław M a k o w s k i, lat 23, pokostnik z Warszawy i Józefa M a k o w s k a, żona poprzedniego, lat 24, również z Warszawy. Wszyscy troje obwinieni są o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży, a Józefa M a k o w s k a także o zbrodnię dania pomocy do ucieczki.

Winę podsądnych uzasadnia

akt oskarżenia

w następujący sposób:

Smólski i Sumiński, przybywszy do Krakowa, odnowili znajomość lub łatwo ją zawarli z dalszymi obwinionymi: Grzeszkiewiczem i małżonkami Makowskimi, pochodzącymi również z Warszawy, oraz zawiązali spółkę z niejakim Władysławem Dobrzyńskim i Stefanem vel Stanisławem Ciszewskim, którzy zdołali ujść przed władzą. Dwaj ostatni wraz z Smólskim tworzyli — jak wykazało śledztwo — spółkę złodziejską, do której przypuścili także Sumińskiego. Miejscem ich spotkania było mieszkanie obwinionych Makowskich, dokąd zaprowadził ich Grzeszkiewicz. Spółka ta działała na podstawie z góry obmyślanych planów, ofiary bywały naprzód upatrzone, a to po dokładnem zbadaniu, czy nakład ich „pracy" może dać spodziewane korzyści. Wybierano kupców i instytucye, rozporządzające znacznym kapitałem. Badano ich lokale nie tylko od zewnątrz, ale i na wewnątrz. W tym celu, którykolwiek ze spólników, a nieraz dwóch, kupowali w upatrzonych handlach jakiekolwiek przedmioty, a przy tej sposobności rozpatrywali się w rozkładzie ubikacyi, zwracając w pierwszym rzędzie baczną uwagę, czy i gdzie znajduje się kasa wertheimowska.

„Praca" ich w ciągu 5 nocy w czasie od 17 do 23 września b. r. przyniosła obfity plon kilku tysięcy koron w gotówce.

Okradzenie Spiry.

Spółka nie marnowała czasu w Krakowie. Badanie terenu ich działalności postępowało szybko. Smólski przybył do Krakowa w towarzystwie Dobrzyńskiego i Ciszewskiego 14 września i zamieszkał z nimi u Rozalii Liebgold na Kazimierzu, a już w nocy z 17 na 18 września dokonali znacznej kradzieży z włamaniem się do sklepu Aschera Samuela Spiry na Kazimierzu. Wieczorem dnia 17 września przybył Smolski do sklepu Spiry i kazał sobie podać szklankę piwa. Piwo to pił całą godzinę i wdawszy się w rozmowę z kelnerem Natanem Weissmannem, badał rozkład ubikacyj u Spiry. Z pokoju, gdzie mu podano piwo, wyszedł na ogród, z ogrodu na podwórze, obserwował drzwi wiodące na ogród i wyszedł. W nocy spółka rozbiła kasę. Wedle podania Spiry sprawcy, po rozbiciu kasy, włamali się do szuflady biurka w kantorze i zabrali 301 kor. 39 hal., w monecie zagranicznej: markach i rublach około 50 kor., dolara srebrnego amerykańskiego i wycofaną z obiegu monetę austryacką 20-centewą. Równocześnie przetrząśli sprawcy szuflady w biurku i w ladzie sklepowej i z tej ostatniej zabrali na szkodę Mani Adolf gotówką kor. 14 i dwa pierścionki wartości do 40 kor Następny dzień spędzili na wałęsaniu się i szukaniu dalszej ofiary. Pieniądze z powyższej kradzieży pochodzące wysłał Dobrzyński do Rosyi lub do Królestwa, śledztwo bowiem wykazało, że zmieniał on pieniądze austryackie na ruble i że nadawał na tutejszej poczcie list pieniężny.

Wyprawa na sklep Lindenbauma.

Nazajutrz przystąpili do dalszego dzieła. Smólski w towarzystwie jednego ze zbiegłych towarzyszy, prawdopodobnie Dobrzyńskiego, przybył 19 września do wielkiego magazynu Abrahama Lindenbauma na Stradomiu i tu zakupując obuwie rozpatrywał się po sklepie. Potem we trzech badali podwórze i wtedy spostrzegła ich stróżka Zofia Zielińska. Kobieta zaniepokojona tem, poleciła mężowi, aby przed zamknięciem bramy zbadał schody i pusty sklep koło magazynu Lindenbauma. Zieliński zamknąwszy bramę wszedł do opróżnionego lokalu i w tej samej chwili zbiegło na podwórze dwóch mężczyzn a za nimi trzeci. Byli to Smólski i dwaj jego towarzysze Dobrzyński i Ciszewski. Stróż wezwał policyę i rozpoczęto poszukiwania po całym domu, ale bezskutecznie. Wynikiem było jedynie znalezienie w opróżnionym lokalu zarzutki, zostawionej przez któregoś ze sprawców, a w niej lampki elektrycznej i przepustki, opiewającej na nazwisko Smólskiego, a wreszcie otworu wybitego w ścianie, dzielącej ten lokal od magazynu Lindenbauma. Wybity otwór w ścianie był w chwili ucieczki sprawców już tak wielki, że mógł nim dorosły człowiek wejść na klatkę schodową prowadzącą do otwartego magazynu. Gotówka w kasie Lindenbauma wynosiła 460 K i 77 rbs., byłaby się stała ich łupem; były tam nadto i losy i papiery wartościowe, oraz książeczki kasy oszczędności, które sprawcy ze względu na długie święta izraelickie mieli czas zrealizować.

Nieudałą kradzież postanowili wspólnicy czemprędzej powetować.

Okradzenie administracyi „Naprzodu".

W sobotę po południu 22 września br, przybyli Dobrzyński i Ciszewski, a jak twierdził kierownik administracyi „Naprzodu" Feliks Statter, także Smólski do lokalu tej administracyi i zakupili 15 kart pocztowych z widokami. Smólski twierdzi, że spodziewano się tam znaleźć w kasie kilkanaście tysięcy koron z wkładek.

Przybycie do lokalu po kartki miało widocznie na celu zaznajomienie się z rozkładem ubikacyi. Niewiadomo, czy nazbyt wielkie rozmiary znajdującej się tam kasy ogniotrwałej, czy inne jakie względy skłoniły atoli Smólskiego i jego towarzyszy do odstąpienia chwilowo od tego zamiaru, gdyż sam Smolski zeznaje, że w sobotę wieczór udali się wszyscy trzej pod pomnik Jagiełły. Powziąwszy zamiar okradzenia Floryanki, Smólski i Ciszewski usiedli na ławce, tymczasem Dobrzyński udał się po narzędzia, ukryte w jakimś domu. Po jego powrocie Ciszewski wybrał się na rekonesans do gmachu Tow. Ubezpieczeń. W krótce jednak wrócił z oznajmieniem, że będzie trudno dokonać tam kradzieży, bo w pobliżu bramy mieszka portyer i wszędzie są zaprowadzone dzwonki elektryczne. Te przeszkody skłoniły ich, że powrócili do planu okradzenia administracyi „Naprzodu" i tam się zakradli. Otwarli drzwi z sieni do lokalu, następnie drzwi z tylnej do frontowej ubikacyi. Tu za ladą stała kasa ogniotrwała. Widzieć ją musieli sprawcy kupując kartki z widokami. I tu znów Smólski miał stać na czatach przy drzwiach frontowych, a Ciszewski i Dobrzyński zapalili znajdującą się tam lampę, ustawili pod ladą sklepową, dla stłumienia światła i przystąpili do roboty, Ciszewski i Dobrzyński zmieniali się nawzajem przy pracy. Wywiercili oni duże dziury w drzwiach kasy, następnie wyrwali blachę w tychże, odsłonili zamek i wreszcie kasę otworzyli. Z kasy zabrano gotówkę, stemple i marki, z biurka w tylnej ubikacyi także stemple i marki.

Kierownik administracyi Feliks Statter podał, że zabrano wówczas 48 kor. gotówką, 9 marek pruskich i 10 fenigów, kilka marek tutejszych i stemple po 10 i 2 hal., trzy marki rosyjskie po 1 i 2 kop. i 2 węgierskie. Łączną szkodę oblicza p. Statter na 52 kor. Łupem tej kradzieży podzielili się sprawcy nazajutrz. Smólski przyznaje, że otrzymał 13 kor. i kilka marek.

Rabunek w sklepie Dutkiewicza.

Następną niedzielę 23 września spędzili sprawcy wesoło. Smólski upił się i pozostał przez południe w domu, a jego towarzysze bawili się dalej. Gdy wieczór powrócili Dobrzyński i Ciszewski, Smólski był już wytrzeźwiony. Tymczasem upił się Ciszewski i pozostał w domu. Tylko Dobrzyński i Smólski postanowili wybrać się na miasto. Do ich towarzystwa wprosił się jednakże tym razem Józef Sumiński, twierdząc, że jest „goły" i potrzebuje pieniędzy. Zbadawszy razem teren, powrócili już przed 10 wieczorem na zbadane miejsce i ukryli się za pakami. Po

zamknięciu bramy, wyjęli zbitą w oknie szybę i po kolei weszli do handlu Marcelego Dutkiewicza. Na straży miał stać przy oknie, wychodzącem na podwórze Józef Sumiński, a Smólski i Dobrzyński wzięli się do rozbicia kasy. Zmieniając się kolejno, wywiercili w kasie dwie dziury hakiem używanym już przy kradzieży w administracyi „Naprzodu", rozdarli blachę w drzwiach kasy, następnie wyszarpywali tę blachę nożycami i w ten sposób odsłonili zamki. W pracy pomagał im Sumiński. Następnie przy świetle świecy rozebrał Dobrzyński zamki kasy. Tresor kasy był jeszcze zamknięty. Sumiński wywiercił w nim dziurę, a Dobrzyński założywszy hak w wywiercony otwór, drzwi tresoru wyważył. W tresorze znalazł duży portfel skórzany i począł go wypróżniać, a Smólski wybierał tymczasem z pudełka złoto i srebro. Drobne pieniądze wyjmowane z innych schowków, wręczał Dobrzyński Sumińskiemu. Sumiński nie ograniczył się tylko na chowaniu pieniędzy, lecz otworzył amerykańską kasę liczbową stojącą na ladzie, skąd zabrał pieniądze. Po tej pracy nastąpił posiłek. Pito piwo, wódkę, jedzono czekoladę i cukierki. Na wychodnem zabrano kilka pudełek sardynek, kilka paczek herbaty i czekolady, oraz trochę cukierków, kilka mydełek i kilka flakonów perfum. Ze zdobyczą, otwarłszy sobie bramę na Rynek, wyszli na ulicę i powrócili do mieszkania małżonków Makowskich koło godziny 4 nad ranem.

Kryjówka.

Tutaj zaraz w nocy nastąpił podział drobnych pieniędzy. Rozpakowano także przyniesione towary i raczono się, a lokator Makowskich, Teofil Grzeszkiewicz przyniósł Makowskiej do łóżka kilka tabliczek czekolady. Makowska pościeliła łóżko i nastąpił wypoczynek. Rano w poniedziałek nastąpił podział zabranych u Dutkiewicza banknotów. Smólski podaje, że było ich na 2100 koron i że z nich otrzymał 700 K, t. j. trzecią część. Przypuszcza także, że Sumińskiemu dał Dobrzyński część tej gotówki.

Wedle obliczenia p. Dutkiewicza i kierownika jego handlu p. Sowińskiego, sprawcy zabrali wówczas z kasy ogniotrwałej i amerykańskiej kwotę 2450 K. Były w niej banktoty, złote monety koronowe, srebro w koronach, monety niklowe w rulonach, halerze we woreczkach, nadto monety zagraniczne miedziane. Nadto zabrano z kasy amerykańskiej na ladzie sklepowej marki cłowe statystyczne. Ilości i wartości skradzionych towarów p. Dutkiewicz nie jest w stanie obliczyć. Znalezione jednak przy rewizyi u Smólskiego i Makowskich towary, które rozpoznał jako własne, przenoszą wartość 10 K.

W rękach policyi.

Powodzenie dotychczasowe skłoniło Dobrzyńskiego i Ciszewskiego, że zaraz nazajutrz oświadczyli, że z Krakowa wyjeżdżają. Ten sam zamiar mieli również Smólski i Sumiński. W tym celu wybrali się też na tutejszy dworzec kolejowy, gdy jednak od chwili wyjazdu pociągu dzieliło ich jeszcze kilka godzin czasu, wstąpili do restauracyi przy kolei i tu zostali aresztowani, zaś Dobrzyński i Ciszewski zbiegli. Przy Smólskim znaleziono banknot 100-rublowy, 246 K 26 h, zaś za koszulą 500 K, nadto dolara brazylijskiego, pochodzącego z kradzieży u Spiry, stemple po 10 h, oraz marki i fenigi pruskie, skradzione w administracyi „Naprzodu", czekoladę z handlu p. Dutkiewicza, wreszcie część „Naprzodu" z artykułem o włamaniu się do Lindenbauma. Znaleziono też przy nim duże narzędzie w kształcie nożyc, którem sprawcy posługiwali się przy włamywaniu się do kas ogniotrwałych. Przy Sumińskim zakwestyonowano 16 koron 34 h, 7 kopiejek i 10 starych monet, dwie jego książki robotnicze z metryką i walizkę z bielizną, oznaczoną literami W. D., należącą wedle wszelkiego podobieństwa do Władysława Dobrzyńskiego.

Rewizya przeprowadzona w mieszkaniu, zajmowanem przez obwinionych małżonków Makowskich, tudzież przez Grzeszkiewicza, wykryła w ich posiadaniu korbę do wiercenia dziur w żelazie, dalej czekoladę, cukierki, herbatę, pudełka z sardynkami, marki cłowe statystyczne, pochodzące z handlu p. Dutkiewicza, następnie stare monety obcokrajowe, pochodzące już to z tego handlu, już to ze sklepu Spiry, wreszcie znaczki pocztowe rosyjskie, pochodzące z kradzieży w administracyi „Naprzodu".

Ucieczka z „pod telegrafu".

Smólski, aresztowany 24 września, został przytrzymany w aresztach policyjnych. Korzystając z przeprowadzenia go do biura policyjnego, rzucił się do okna pierwszego piętra, wyskoczył i zbiegł. W ucieczce przybył do Makowskiej, zmienił swą marynarkę na surdut Makowskiego, włożył na głowę kapelusz Grzeszkiewicza, dał Makowskiej do zmiany banknot 5-rublowy i ze zmienionymi przez nią pieniądzmi podjął dalszą ucieczkę. Makowska o aresztowaniu Smólskiego wówczas już wiedziała, Smólski nadto sam ją zawiadomił o swej ucieczce z aresztów policyjnych. Smólski przebrany przez Makowską, posiadając przy tem przeszło 10 K gotówki, byłby niewątpliwie zbiegł za granicę, lecz przy skoku z aresztów na ulicę uszkodził sobie nogę. W obławie za nim agenci policyjni przydybali go na Rybakach. Pochwycony przez nich stawił im gwałtowny opór, kopał, gryzł i drapał ich po rękach, wzywając pomocy przechodniów przed bandytami. Pomocy takiej nie jemu, lecz wyczerpanym już na siłach agentom policyjnym udzielili dość wcześnie świadkowie Feinknopf i Adolf Goldberg i w ten sposób Smólski został ponownie aresztowany.

Powyższe fakta dowodzą, że Smólski jest niezwykłym i doświadczonym w swoim zawodzie człowiekiem. Śmiały w swych zbrodniczych zamysłach, bez wahania przystępuje do czynu i nie zna przeszkód w wykonaniu przedsięwzięcia. Podany przezeń sposób, w jaki brano się do rozbijania kas, jakich do tego celu używano narzędzi, w jaki sposób się niemi posługiwano, wskazuje, że nabył w tym kierunku należytego doświadczenia. W Sumińskim znalazł zdolnego i wiernego wspólnika. Grzeszkiewicz i małżonkowie Makowscy stanowili dla nich punkt oparcia, udzielali im schronienia i dawali sposobność do zabawy w kole swych znajomych.

Przewodniczy radca Ferens, jako wotanci zasiadają adjunkt dr Nowotny i radca Kopf, oskarża prokurator Chwalibogowski, bronią dr Liebling (Smólskiego), dr Landy (Sumińskiego), dr Dallet (Grzeszkiewicza). Makowscy nie stawili się do rozprawy; prawdopodobnie uznali za bezpieczniejsze wyjechać za granicę.

Przesłuchanie oskarżonych.

Smólski przyznaje się do winy i podaje, że pracował w fabryce metalurgicznej w Łodzi, potem powołany został do wojska i z Zabajkału uciekł. Za rozdawanie broszur żołnierzom miał być aresztowany, ale uciekł do Sosnowca, gdzie zapoznał się z Dobrzyńskim i Ciszewskim. Stamtąd 13 czerwca b. r. przyjechał do Krakowa. Ojciec miał majątek ziemski, a matka żyje przy siostrze w Kiszyniewie. Tu mieszkał razem z powyższymi i twierdzi, że wszyscy trzej mieli pieniądze.

Przewodniczący: Jak oni się przedstawiali?

Smólski: Ciszewski mówił, że jest dezerterem, a Dobrzyński mówił, że jest mechanikiem.

Przew.: Czy Ciszewski nie przedstawiał się jako inżynier?

Smólski: Nic o tem nie mówił.

Przew.: Czy starał się pan o jakieś zajęcie?

Smolski: Szukałem pracy w fabrykach żelaznych, ale nie znalazłem.

Przew.: A co tamci mówili?

Smólski: Że dobrzeby było znaleźć jakieś zajęcie, aby się prędko zbogacić.

Przew.: W jaki sposób? Czy przez rozbicie jakiejś kasy?

Smólski: O tem jeszcze nie było mowy. Ale później Ciszewski mówił, że wartoby kogoś...

Przew.: Okraść.

Smólski: Tak. Opowiada pierwszą wyprawę na sklep Spiry i twierdzi, że on w środku nie był i nie wie, co to za lokal.

Przew.: Ależ świadkowie poznali pana jako tego, który w dzień lokal oglądał.

Smólski obstaje przy tem, że w dzień nie był. „Robotę" wykonywali Ciszewski i Dobrzyński, a on tylko pilnował. Z łupu dostał 103 K i dolara.

Przew.: Co tamci zrobili z pieniądzmi?

Smólski: Widziałem, że wysyłali jakieś pieniądze pocztą.

Następuje omówienie szczegółów włamania się. Smólski twierdzi znowu, że on wewnątrz lokalu nie był, tylko pilnował.

Przew.: Ależ świadkowie dokładnie pana opisali i podali, że był tam jeden, co patrzy zezem, a tylko pan ma tę charakterystyczną oznakę.

Prokurator: Czy nie widział pan u Ciszewskiego i Dobrzyńskiego w Sosnowcu jakichś narzędzi?

Smólski: Pierwszy raz zobaczyłem je w poniedziałek przed wyprawą do Spiry.

Prokurator: Nie wie pan, dokąd Ciszewski wysyłał pieniądze i ile?

Smólski: Zdaje mi się, że w okolice Warszawy, do Skierniewic. Pieniędzy było niedużo, może 15 rubli.

Także na zapytania dra Lieblinga obstaje Smólski, że wewnątrz lokalu Spiry nie był.

Przew.: Jaką pan brał pensyę jako maszynista w kraju zabajkalskim?

Smólski: 120 rubli miesięcznie.

Przew.: I z takiej posady wyszedł pan na złodzieja!

Nastąpiło przesłuchanie na fakt usiłowanego włamania się do sklepu Lindenbauma.

KRONIKA.

Kraków, 26 listopada

W sprawie Floryanki. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W imię prawdy proszę uprzejmie Szanowną Redakcyę o umieszczenie następujących słów kilku.

Przedwczoraj „Głos narodu", wczoraj „Czas" w gwałtownych, bezsilnością dyktowanych artykułach, napadają na posła Stapińskiego i na mnie za walkę, podjętą w celu oczyszczenia tej stajni Augiasza, jaką jest zarząd Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Nie wiem, które przykazanie boskie natchnęło artykuł, mianującego się „chrześcijańskim organem" (?) „Głosu narodu", jak również nie wiem, czy oburzenie „Czasu" spowodowało reaktywowanie poborów, jakie po dzień 1 stycznia 1906 roku referent do spraw Floryanki w tymże „Czasie" z kasy Floryanki pobierał; z góry jednak oba szanowne organy zapewniam, że ich oburzenie nie wpłynie nawet w najmniejszej mierze na dalsze nasze postępowanie, dążące do zdemaskowania grabieżców i oszustów. Co do zadziwienia „Czasu" że: niejaki p. Majewski w tej walce udział bierze, to dla jego i jego czytelników wiadomości podaję:

1-o, że dlatego do niedawna pod pseudonimem „Poinformowanego" występowałem, ponieważ obywatelstwo austryackie otrzymałem dopiero z dniem 3 lipca b. r. a wiedziałem, że gdybym moje poprzednie broszury pełnem nazwiskiem i imieniem podpisywał, to odpowiednie organa władzy zrobiłyby ze mną na swój galicyjski sposób taki porządek, że obecna interwencya „Czasu" byłaby zbyteczną,

2-o, jeżeli moja osoba jest redakcyi „Czasu" nieznaną, to może dlatego, że nigdy i nigdzie w przedpokojach po niczyje rozkazy nie wystawałem, nie miałem zatem sposobności z reporterami tego, zawsze sprawiedliwie i bezparcyalnie sprawy krajowe rozsądzającego organu, się spotykać,

3-o, że mam prawo, jeżeli mię na to, pomimo braku: protekcyi, wpływowych matrymonialnych aliansów i prywatnych zapomóg, stać, brać udział w życiu publicznem mego kraju i że o pozwolenie w tym względzie „Czasu" zapytywać nie będę.

Jeszcze raz zaznaczam, że zarzuty moje nie są osobistej natury, gdyż żadnej prywatnej urazy do zarządu Floryanki nie odczuwam, zarządu, który mi moją pensyę emerytalną z równą punktualnością dotąd wypłaca, jak wypłacał do niedawna, nie wiem czem dające się usprawiedliwić pobory redaktora „Czasu" p. Hopcasa.

Z wysokiem poważaniem

Tadeusz Majewski.

Kraków, dnia 25 listopada 1906

Nowiny krakowskie.

Zebranie młodzieży socyalistycznej odbędzie się jutro (wtorek) o godz. 7 wieczór w Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. p.)

Smierć Juliana Klaczki. Dziś o 11 rano umarł w pomieszkaniu swem przy ul. Straszewskiego Julian Klaczko.

Po 13 latach niewoli — uwolniony. Znana sprawa dra Władysława Kretkowskiego dobiegła wreszcie końca. W ubiegłą sobotę sąd krajowy jednogłośnie zniósł kuratelę nad drem Kretkowskim i po 13 latach przebytych męczarni moralnych i upokorzeń przywrócił mu wolność. Sprawiedliwości stało się zadość — choć zapóźno. Jak wiadomo — dr Kretkowski przed 13 laty został na żądanie swej rodziny oddany pod kuratelę rzekomo jako chory na umyśle z powodu nadużywania alkoholu.

Znakomity ten matematyk i myśliciel, który w innem społeczeństwie stałby na najwyższym szczeblu uznania za swe prace naukowe, dzięki przewrotności ludzkiej stracił 13 lat życia, zamknięty w lecznicy prywatnej dra Żuławskiego, a potem w szpitalu św. Łazarza. Niewidoma wola zbrodnicza odcięła go od świata i nie dopuszczała, by dr Kretkowski porozumiał się z kimś o swą obronę. Zamknięty wśród chorych umysłowo szamotał się, a lekarze-znawcy z uporem jakimś niezrozumiałym powtarzali przez 10 lat ustawicznie: „chory". Przed 3 laty udało się drowi K. porozumieć z adwokatem drem Zygmuntem Markiem i wówczas dopiero znawcy zgodzili się, by dr K. mieszkał prywatnie, ale za zdrowego uznać go nie chcieli.

Z trudem przeparł adwokat dra K., że badanie jego powierzono lekarzom wiedeńskim. Na podstawie ich korzystnej opinii uwolnił sąd powiatowy dra K. z pod kurateli, uchwały tej jednak sąd krajowy nie zatwierdził, polecając zasięgnąć zdania trzeciego znawcy.

Profesor uniwersytetu w Wiedniu dr Wagner von Jauregg, znakomitość w dziedzinie psychiatryi, oraz dr Hoevel orzekli zgodnie, że dr K. jest zupełnie zdrów na umyśle i zdolny do rozporządzania swymi interesami. W orzeczeniu swojem znawcy ci podnieśli z naciskiem ten dziwny fakt, że w zakładzie prof. Żuławskiego dostarczano drowi K. w nadmiernej ilości alkoholu, zamiast go w tym kierunku leczyć, a zarazem wyrazili naukowe zapatrywanie, że internowanie dra K. w szpitalu obłąkanych przez lat 10 nie jest bez zarzutu", a więc było nieuzasadnione. Jestto najdosadniejsza krytyka postępowania sądu krakowskiego i krakowskich znawców. W ciągu tych 3 lat ostatnich dr K. musiał borykać się z nieuchwytnym wrogiem, który wszystkie jego plany krzyżował. Dość powiedzieć, że referentowi, który wydał korzystną dla dra K uchwałę, odebrano sprawę, a przydzielono ją komu innemu, a trzeciemu znawcy, który miał ostatecznie o losie dra K. rozstrzygnąć przedłożono akta niezupełne, zatajając przed nim korzystne dla dra K. protokóły zeznań świadków. — Do sprawy tej, jako obchodzącej ogół, powrócimy jeszcze.

Uroczyste poświęcenie nowego gmachu Akademii handlowej w Krakowie odbyło się w niedzielę w obecności namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, delegata ministerstwa oświaty radcy sekcyjnego dra Fryderyka Dlabacza, radcy dworu inspektora krajowego Jana Frankego, naczelników miejscowych władz z delegatem radcą dworu Fedorowiczem, oraz bardzo wielu członków Rady miejskiej i wielu posłów do sejmu i Rady państwa. Życzenia najlepszego rozwoju tutejszej wyższej szkoły handlowej złożyli telegraficznie minister oświaty, minister handlu, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i t. d. Poświęcenie rozpoczęło się wręczeniem kluczy nowego budynku. Imieniem miasta przemawiał prezydent dr Leo, imieniem Izby handlowej wiceprezes Götz, następnie przemawiali namiestnik, radca dr Dlabacz, dyrektor zakładu Kannenberg, a zakończyły przemówienia Fromowicza imieniem byłych uczniów zakładu i ucznia IV. kursu Szturca. W czasie uroczystości śpiewał chór uczniów wyższej szkoły handlowej.

Defraudacya w szpitalu św. Łazarza. Przed kilku dniami zgłosił się do sędziego śledczego dra Nowotnego etatowy pisarz szpitala św. Łazarza Franciszek Zacharski i obwinił się o zdefraudowanie 2400 K; Zacharski, który miał obliczać i ściągać należytości za chorych I. i II. klasy, chował je od dłuższego czasu do swej kieszeni, mimo, że stronom wystawiał kwity. — Różne kontrole, przeprowadzone w ostatnim miesiącu dopiero ze strony wydziału krajowego, znajdowały wszystko w porządku. Zacharski, widząc niemożliwość wyrównania szkody, sam oddał się w ręce sądu i zatrzymany został w więzieniu śledczem.

Ładna kontrola musi być w szpitalu, kiedy podrzędny funkcyonaryusz może latami chować grubsze kwoty do swej kieszeni, a rozmaite komisye biorą dyety i nic nie znajdują!

Samobójstwo. Dziś o godzinie 3 po południu strzelił do siebie w zamiarze samobójczym robotnik ze składu broni p. Splichala przy ulicy Sławkowskiej. Desperat przyszedł do kuchni, utrzymującej w ulicy Sławkowskiej restauracyę p. Kozłowskiej i tu strzelił do siebie. Przyczyną rozpaczliwego kroku ma być nieporozumienie z narzeczoną, kucharką u p. Kozłowskiej. Ciężko rannego bez nadziei życia odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Wielką awanturę wyprawił w niedzielę Lachowski, rzekomo murarz, w kawiarni Broszkiewicza przy ul. Mikołajskiej 5. Upomniany o zapłatę za wypite trunki rzucił się na gospodarza, pobił go i poniszczył urządzenie, wyrządzając szkodę na 200 K. Sprowadzony na policyę podał, że z powodu przegrania 21 K w karty musiał na kimś swą złość wywrzeć.

— **Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana"** Dnia 22 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi rozpoznawczej Towarzystwa celem rozstrzygnięcia ogłoszonego konkursu na projekt okładki do wydawnictwa Towarzystwa. Nadesłano 18 prac. Ponieważ jednak żadna z nich nie odpowiadała wymaganiom artystycznym sądu konkursowego ani celowi, przeto żadna nagrody nie uzyskała. Ze względu na brak czasu, gdyż odnośny zeszyt już znajduje się w druku, wydział uchwalił konkursu nie ponawiać i tym razem nie dawać okładki ozdobnej, lecz ułożyć odpowiedni tytuł na zwykłej okładce po drukarsku.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Amfitryo", komedya w 3 aktach Moliera.

Środa: „Zakochana", komedya w 3 aktach Jerzego de Porto-Riche (ceny popularne).

Czwartek: „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach J. Słowackiego.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Wachlarz Lady Windermere", komedya w 4 aktach Oskara Wilde'a (nowość).

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, we wtorek od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem: p. Karol Frycz: „O dekoracyi teatralnej".

W stowarzyszeniu kolejarzy we wtorek o godz. 8 wieczorem: dr Z. Radliński: „Anatomia i fizyologia".

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i 3—9. a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Z kraju.

Przeciw gwałtom pruskim. Z Sambora piszą nam: W Samborze odbył się dnia 25 b. m. w sali „Sokoła" pod przewodnictwem p. Krupińskiego wiec w sprawie walki dziatwy polskiej z rządem pruskim. Referował dr Bronisław Potocki, omawiając obecną sytuacyę w zaborze pruskim, wytworzoną szykanami rządu z jednej a strejkiem dzieci z drugiej strony. Uchwalono rezolucyę potępiającą gwałty rządu pruskiego i wyrażającą sympatyę strejkującej dziatwie.

Proces p. Bojkowej. Dnia 3 grudnia b. r. odbędzie się przed trybunałem karnym w Tarnowie rozprawa p. Julii Bojkowej, żony posła, o występek z § 303. Obrońcą p. Bojkowej jest dr Moskwa. Rozprawa ta, jako epilog gorszącego zajścia wywołanego przez ks. Kahla na cmentarzu w Gręboszowie budzi żywe zainteresowanie.

Z Drohobycza donoszą nam: W uzupełnieniu wiadomości o pożarze w szybie naftowym „Janus", względnie „Roman" w Tustanowicach należy donieść, iż podczas pożaru zginęli na miejscu wiertacz Wagilewicz i pomocnik wiertniczy Żychowski, zaś okropnych poparzeń doznał robotnik Bartlewicz, który w okropnym stanie poparzenia pozostaje w leczeniu w szpitalu drohobyckiej powiatowej Kasy chorych w Borysławiu.

Pożar nastąpił podczas t. zw. wybuchu z powodu silnych tarć, które w żelaznych częściach narzędzi i maszyneryi wywołały iskrę. Szkoda materyalna, którą ponosi firma Bracia Spitzman i Sp. dochodzi do 50.000 K.

Przy pogrzebie obu spalonych robotników, dobrze zapisali się tutejsi księża polski i ruski, którzy za ceremonie pogrzebowe wzięli 170 K.

Na kopalni wosku „Länderbanku", gdzie rządzi się niepodzielnie osławiony radca pruski Szumski, znowu 23 b. m. padło ofiarą tych rządów dwóch górników. Przysypani zo-

stali dwaj górnicy tow. Jan Mazucha i Jan Wagner. Pierwszy zginął na miejscu, drugiego wyniesione jeszcze żywego, lecz także grozi mu utrata życia. Mazuch pozostawił troje drobnych dzieci i żonę, od roku umysłowo chorą.

Obie ofiary to dwaj dzielni i pracowici górnicy, długoletni członkowie organizacyi „Unii“ górniczej. Bliższe szczegóły wypadku doniesiemy w najbliższej korespondencyi.

W Drohobyczu odbędzie się w nowym lokalu stowarzyszeń robotniczych (ul. Szkolna, dom Horeszowskiego) inauguracyjny wieczór w niedzielę 2 grudnia o godz. 7 wieczorem.

O katastrofie w Borysławiu donoszą nam następujące szczegóły: W Borysławiu przy ulicy Mickiewicza formalnie w szczątki rozsadzonym został w niedzielę rano dom Towarzystwa naftowego „Galicya“, w którym mieszkał dyrektor Towarzystwa Ryszard Adamowski. Zginęli dyrektor Adamowski i tegoż 20-letnia żona imieniem Zofia. Służba z dzieckiem doznała tylko lekkiego uszkodzenia. Przyczyna eksplozyi niezbadana, jak również co eksplodowało. Najprawdopodobniej eksplodowały gazy, lecz jak to się stało, do niedzieli południa nie zbadano.

Budynek był oświetlony gazem i opalane mieszkanie Adamowskiego.

Wypadek ten jak i wypadek piątkowy zabicia robotnika Mazucha w kopalni „Länderbanku“ poruszyły do głębi cały Borysław. W „Länderbanku“ sprawca: gospodarka Szumskiego, w „Galicyi“ niewiadome przyczyny.

Jak księża spełniają posługi religijne. Z Sambora piszą nam: Bezkarne rozpasanie klechów wszelkich obrządków nie ma granic. Fakt poniżej opisany budzi grozę swoim wyglądem i krwawą krzywdą, jaka dotknęła dwóch niewinnych i zupełnie uczciwych włościan w Kornicach. Do księdza tej wsi Bereskiego (chłopskiego syna!) przybył w zeszłym tygodniu chłop Kość Wołoszyn i dał mu 3 złr. na pogrzebanie zmarłego dziecka. Księdzu wydała się ta kwota za małą, kazał więc chłopu zabrać ją i odejść. Wkrótce potem ten sam chłop znowu udał się do „jegomościa“ z 1 K na pokropienie i z kartką pośmiertną; ks. koronę przyjął, ale zakazał dzwonić i wziąć chorągwie i krzyż, mimo iż dzwony gmina zakupiła i chłop miał do nich prawo. I nietylko zakazał dzwonów użyć, ale zamknął dzwonicę na 2 kłódki, wziąwszy jeden klucz do siebie, drugi zaś schował u pałamara (zachrystiana).

Chłop czując się w swojem prawie, rozbił przy pomocy całej gminy obie kłódki i podzwonił sobie, jak się patrzy. I możeby się na tem skończyło, gdyby wówczas nie bawił u ks. Bereskiego teść jego ks. Kozaniewicz, osławiony „chruń“, który siedząc w radzie powiatowej, nigdy jeszcze za chłopem głosu nie podniósł i znany jako „żułynny“ zausznik starostwa. Krewki pop nie mógł „ścierpieć“ aby „cham bez pozwolenia dzwonił“, więc naprzód spytał go z jadowitą dobrotliwością, jak śmiał dzwonić.

Na odpowiedź, że gmina pozwoliła, uderzył go w twarz, tak, że się biedaczysko do ściany potoczył. To było dopiero preludium do ogólnego pyskobicia ze strony całej rodziny popiej. Bo kiedy osłupiały i ogłuszony Wołoszyn „śmiał“ zapytać, czy ojcom duchownym „wolno bić“?, stojąca w progu „imość“ skarciła go natychmiast, cisnąwszy z całej siły szklanką w głowę „chamskiego buntownika“! Na to „hasło“ rzucili się: ks. Bereski, nauczyciel domowy i tamci na chłopa, okładając go niemiłosiernie wspólnymi kułakami. Okrwawiony mużyk, wyrwawszy się z pod świątobliwych razów zaczął krzyczeć rozdzierającym głosem o ratunek tak, że się zleciała cała gromada, wypytując, co się stało: „księża mię biją“ zawodził w odpowiedzi chłop. Na tem się na razie skończyło.

Kiedy wieczorem tegoż dnia (we środę 14) szedł ks. Bereski do cerkwi na nieszpory, przystąpił doń Wołoszyn, nieumyty jeszcze z zakrzepłej krwi i uporczywie pytał, za co go bito. Truchlejąc ze strachu ksiądz nic nie odpowiadał, szczęśliwy, kiedy przestąpił próg cerkwi. Po nieszporach została cała gromada przed cerkwią, co widząc waleczny pop, stchórzył i zamknął się w „świątyni“, która się stała teraz przymusowym kryminałem wraz z pałamarem, diakiem i nauczycielem. Nikt nie groził, nikomu się nie śniło powiesić zacnego duszpasterza na suchej wierzbie; możeby parafianie tak samo cierpliwie wypytywali, jak Wołoszyn „za szczo...“ i łagodna odpowiedź uspokoiłaby ich. Pop jednak uznał swoją winę za nieprzebaczalną i przez kogoś dał znać, aby wysłano furę po żandarmów do Rajtarowic. Wkrótce nadjechała żandarmerya, oświecili całą cerkiew dookoła, nic nie znaleźli, szubienicy nikt nie wystawił... Żandarmi przenocowali na probostwie i że tam po omówieniu całej sprawy żandarmi 2 niewinnych ludzi zaprowadzili do aresztów.

A dziecko niepogrzebane przeleżało 5 dni i dopiero w piątek doczekało się pogrzebu. W tym samym dniu udała się deputacya z 3 parafij ks. Bereskiego (Kornice, Jałwingi i Więckowice) do biskupa Czechowicza (też krewniaka Kozaniewicza i Bereskiego!) z zażaleniem na ostatni wypadek i na cały szereg nadużyć ks. Bereskiego. Z „braku czasu“ (u ks. biskupa odbywała się biskupia konferencya) nawet ich wielebny ksiądz biskup nie wysłuchał, obiecując tylko przesłać „pismo“. Trudno żądać od krewniaka po krwi i fachu, by stał po stronie pokrzywdzonych „owieczek“...

Księży nie aresztowano za pobicie chłopa, ale za to skute w kajdanki i zawieziono do Sambora Wołoszyna (!) i Ilka Jurkowa. Dlaczego?! Bo sprytne popy sfabrykowały nie wiedzieć przy czyjej pomocy anonim z pogróżkami, że jeżeli ks. Bereski nie wyniesie się ze wsi do 3 miesięcy, to zginie i przesłali go sobie. Na podstawie tego listu aresztowane 2 chłopów analfabetów kompletnych, dlatego tylko, że w oczach ks. Bereskiego uchodzą za... największych buntowników. Nie pomogły tłómaczenia i przedstawianie sprawy! Protekcya ks. Kozaniewicza, teścia Bereskiego a starościńskiego zausznika silniejsza od oczywistej prawdy...

Z zaboru rosyjskiego.

Wyrok śmierci. Przed warszawskim sądem wojenno-okręgowym stanął w charakterze oskarżonego Witold Mitelstedt, pociągnięty do odpowiedzialności karnej za udział w napadzie na sklep monopolowy w Konstantynowie. Zajście to przedstawia się jak następuje:

Dnia 23 czerwca b. r. do sklepu monopolowego w Konstantynowie, pod Łodzią, wtargnęło pięciu młodzieńców z browningami w ręku i poczęło strzelać do znajdujących się w sklepie osób. Wynikiem tego strzelania było zabicie sprzedającej Marty Smajowej i poranienie dwóch osób: wdowy Rychterowej i Jadwigi Smajówny.

Napastnicy, zabrawszy 19 rubli 25 kop., poczęli uciekać, za nimi w pogoń puścili się kozacy. Pomiędzy kozakami a napastnikami wywiązało się wówczas strzelanie, którego wynikiem było zabicie 4 napastników, piątego zaś, Mitelstedta, aresztowano i oddano pod sąd wojenny.

Wyrokiem sądu wojennego Witolda Mitelstedta skazano na śmierć przez powieszenie.

Uniewinnieni. Józef Kłaciński, Franciszek Fryc, Franciszek Dutkiewicz, robotnicy fabryczni z Łodzi i Władysław Frech, szewc, tamże zamieszkały, oskarżeni byli o to, że we wrześniu b. r. zabili policyanta fabrycznego Konaszewicza, szeregowca Wołkowa i zranili drugiego żołnierza, tudzież Konaszewicza żonę. Po 10-godzinnem śledztwie sąd pod prezydencyą generała Afanasiewa ogłosił wyrok uniewinniający wszystkich podsądnych.

Strejk jednodniowy na Powiślu. W sobotę od rana na całem Powiślu fabryczem krążyły odezwy, nawołujące robotników, aby dla protestu przeciw odmowie kasacyi od 4 wyroków śmierci, wydanych na domniemanych sprawców zabójstwa pomocnika komisarza, Kowalskiego, przez jeden dzień zaprzestali pracy.

Odezwy te odniosły skutek i oto przez cały dzień wczorajszy fabryki Powiśla strejkowały.

W innych dzielnicach miasta strejk nie doszedł do skutku.

Strejk w gazowni. Położenie w gazowni na Ludnej zaostrzyło się wskutek aresztowania drugiego robotnika. Ponieważ saperzy nie umieją wykonywać robót specyalnych w gazowni, nie będąc z niemi dostatecznie obeznani — władza wojskowa sprowadziła z domu do robót tych pracowników gazowni — mechaników, blacharzy, ślusarzy, przy pomocy wojska. W gazowni na Czystem i w warsztatach gazowych praca idzie normalnie.

Tępienie policyi. Według „Warsz. Dniewn.“ 22 b. m. około godz. 6 wieczór do przechodzących przez ulice cyrkułu wolskiego policyantów i agentów ochrony, w pobliżu domu Nr. 4 przy ul. Młynarskiej, zaczęto strzelać. Policyanta Wardzyńskiego raniono w plecy, nogę i rękę; drugiego zaś, Dziubę, kula kontuzyowała tylko. Agenci i policyanci odpowiedzieli strzałami, wobec czego napastnicy uciekli. Na pomoc agentom wysłano z cyrkułu VII. oddział policyjno-wojskowy, do którego z domu Nr. 11 przy ulicy Górczewskiej rozpoczęto strzelaninę. Patrol odpowiedział strzałami i otoczył cały dom. Część strzelających uciekła przez parkany. Po przybyciu seciny kozaków i batalionu piechoty dokonano rewizyi w domu, z którego pochodziły strzały i w niektórych sąsiednich. Aresztowano 72 osoby.

Z caratu.

Akcya przedwyborcza rządu. Jak donosi „Siewodnia“, ministeryum Stołypina zasadniczo postanowiło przeprowadzić wybory przy zachowaniu stanu wojennego i ochron — nadzwyczajnej i wzmocnionej.

W sferach ministeryalnych — pisze „Rus. Sł.“ — nie robią już tajemnicy z tego, że agitacya przedwyborcza i zgromadzenia przedwyborcze będą dozwolone tylko zarejestrowanym partyom, a więc nawet kadeci zostali uznani za rewolucyonistów.

Wszystkim partyom, idącym bardziej na lewo od partyi „odrodzenia pokojowego“, urządzanie zgromadzeń będzie surowo zakazane; a nawet i co do tej partyi pozwolono administracyi miejscowej postępować według uznania.

W sferach urzędowych — pisze „Siewodnia“ — zdecydowano, że ani jedna partya oprócz organizacyj t. zw. „monarchicznych“ nie będzie zalegalizowana.

Wobec tego wybory zapowiadają się bardzo oryginalnie.

Ze świata.

Wiec trafikantów z całej Austryi odbyty wczoraj w Wiedniu uchwalił rezolucyę z wezwaniem, aby ze względu na powszechną drożyznę rząd zajął się także losem trafikantów.

Demonstracya przeciw Austryi. Z Belgradu donoszą, że wczoraj odbyło się tamże zgromadzenie przy udziale około tysiąca osób, zwołane przez Towarzystwo dziennikarzy serbskich, celem zaprotestowania przeciw wydaleniu jednego dziennikarza serbskiego z Sarajewa. W zgromadzeniu wzięli udział przeważnie studenci. Po uchwalonej a przeciw zarządowi Bośnii zwracającej się rezolucyi, uczestnicy urządzili pochód po mieście. Przed poselstwem austro-węgierskiem ustawiono straż, do żadnej jednak demonstracyi nie przyszło.

Pożar na okręcie wojennym. Z Tulonu donoszą, że na okręcie wojennym „Algeciras“ wybuchł ogień. Spalił się cały okręt. Sądzą, że także kilka osób straciło życie.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 26 listopada).

Bomby.

Grodno. (Pet. ag. tel.). Podczas rewizyi w pewnem mieszkaniu przy ul. Targowej znaleziono 4 bomby i 5 skrzyń z nabojami. Trzy osoby aresztowano.

Aresztowania.

Twer. (Pet. ag. tel.). Aresztowano tutaj 8 rewolucyonistów, przy których znaleziono rewolwery i naboje, jakoteż plan napadu, jaki miał być wykonany w Moskwie.

Proces o bunt wojskowy.

Tyflis. (Pet. ag. tel.). Wczoraj rozpoczęła się tutaj rozprawa przeciw 220 żołnierzom pułku samurskiego. Piąta kompania tego pułku zbuntowała się dnia 30-go lipca b. r.

Strejk robotników okrętowych.

Petersburg. Robotnicy okrętów kursujących po Newie wrzucili wczoraj jednego z robotników, który nie chciał przyłączyć się do strejku, do stosu płonącego drzewa, skąd wydobyto go później na pół zwęglonego.

Żydowscy kahalnicy są lojalni!

Odessa, (Pet. ag. tel.) Członkowie rad wyznaniowych tutejszych synagog i bóżnic uchwalili przystąpić do partyi pokojowego odrodzenia i program ten rozpowszechnić wśród ludności żydowskiej, motywując ten krok tem, że żydzi pragną pokojowej pracy Dumy i że po większej części nie są oni rewolucyonistami i nie pochwalają czynów antikonstytucyjnych, jak manifest wyborski, który zagraża istnieniu Dumy. Żydzi mają zaufanie do partyi kadetów.

Rozwód w familii carskiej.

Petersburg (Tel. wł.). Car zgodził się na rozwód w. ks. Anastazyi z ks. Leuchtenburskim. Rozwódka ma wyjść za mąż za w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, dowódcę wojsk okręgu petersburskiego.

Delegacye wspólne.

Delegacya austryacka.

Budapeszt. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zebrała się wczoraj popołudniu pod przewodnictwem posła Bobrzyńskiego, który na wstępie posiedzenia zapytał się, czy komisya zgadza się, aby wszyscy referenci zatrzymali swe referaty. Del. hr. Merveldt prosił o zwolnienie go od referatu ordinarium wojskowego. Na wniosek br. Chlumecky'ego otrzymał referat ten hr. Clam-Martinitz.

W sprawie przydzielonego komisyi wniosku o udziele austryackich ministrów w obradach delegacyi wniósł br. Chlumecky wybór subkomitetu z trzech członków.

Na wniosek delegata Ryby uchwalono wybrać subkomitet z 6 członków, w którego skład weszli z Polaków delegaci Dulęba i Madejski.

Delegacya węgierska.

Budapeszt. Po przyjęciu delegacyi austryackiej przyjął cesarz delegacyę węgierską. Po przemowie powitalnej prezydenta wygłosił cesarz tę samą mowę tronową, jaką wygłosił do delegacyi austryackiej, poczem nastąpiło *cercle*.

TELEGRAMY

z dnia 26 listopada.

Stronnictwo środka za pluralnością wieku.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Fr. Presse“ ogłasza depeszę ks. Schönburga, przewodn. stronnictwa środka Izby panów, w której podaje, że większość stronnictwa środka oświadczyła się za pluralnością wieku.

Cesarz o reformie wyborczej.

Budapeszt. (Tel. wł.). Po wczorajszej mowie tronowej odbyło się *cercle*, w czasie którego cesarz rozmawiał z poszczególnymi członkami delegacyi. Ogólnie zauważono, że cesarz w ciągu rozmów kilkakrotnie z naciskiem podnosił konieczność **przyspieszenia obrad nad reformą wyborczą**. Do niektórych członków delegacyi wybranych przez Izbę panów wystosował bezpośrednie upomnienie, że **oczekuje niezmienionego uchwalenia reformy wyborczej w Izbie panów za przykładem Izby posłów**. Zauważono też, że z delegatami ze sfer feudalnych rozmawiał cesarz **krotko i ostro**, natomiast z posłami dłużej i uprzejmie. Wobec kilku wyraził cesarz swe zadowolenie, że obrady nad reformą postępują szybko i gładko.

Wobec posła Kramarza chwalił cesarz zasługi młodoczechów około dojścia reformy do skutku. Dr Kramarz wskazał w swej odpowiedzi na niebezpieczeństwo grożące reformie ze strony Izby panów, na co cesarz wyraził nadzieję, że **reforma przecież przyjdzie do skutku**. Wobec posła dra Sylwestra wyraził cesarz swe uznanie niemieckiej partyi ludowej za jej niezachwiane stanowisko.

Delegatowi Finkowi (chrześcijańsko-socyalny) powiedział cesarz: „Pańskie stronnictwo przysłużyło się rzetelnie sprawie reformy“. Fink na to odpowiedział: „Żeby tylko Izba panów nie robiła trudności“, na co cesarz odrzekł: **„Nie, jakoś to pójdzie!“**

Budapeszt. (Tel. wł.). Powszechną obudziło uwagę, że cesarz wobec członków szlachty feudalnej zachowywał się zimno, przemawiał do nich krótko i nie poruszał tematów politycznych. Jednemu z hrabiów miał cesarz wyrazić **nieosłoniętą naganę za zachowanie się feudałów wobec reformy,** to samo wobec jednego delegata z wielkiej własności. Ogólne panuje mniemanie, że cesarz pojmuje głęboką powagę chwili i **nie dopuści do zaprzepaszczenia reformy wyborczej przez Izbę panów.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność krakowscy robotnicy budowlani!** We czwartek 29 b. m. o godzinie 5 wieczorem odbędzie się w sali Zwiazku stow. rob., przy ul. Wiślnej 5, zgromadzenie poufne robotników budowlanych. Sprawy bardzo ważne! O liczne przybycie uprasza zarząd.

× **Baczność towarzysze stolarscy w Krakowie!** W każdy poniedziałek odbywają się posiedzenia mężów zaufania. Zarząd uprasza, by mężowie zaufania nie zaniedbywali swych obowiazków.

× **„Spójnia“, stow. postępowej młodzieży w Krakowie.** Wpisowe 2 K, władka miesięczna 1 K. Wpisy przyjmuje się w biurze „Spójni“, ulica Grodzka 43, II. p., codziennie od 1—3 po południu i od 7—9 wieczorem.

× **Bezpłatnej porady prawnej** udziela adwokat partyjny co sobotę między godziną 12 a 1 w południe w lokalu „Postęp“ w Krakowie, ulica Miodowa 25.

× **W stowarzyszeniu „Postęp“ w Podgórzu** wykłady Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza będą się odbywały dwa razy tygodniowo: we wtorki i czwartki o godz 8 wieczorem. We wtorek 27 b. m. mówić będzie tow. Haecker „O nowej ordynacyi wyborczej“; we czwartek 29 b. m. Ruszczyc o energii słońca („Czy słońce pracuje“); we wtorek 4 grudnia W. Wortman: „Krótki zarys historyi socyalizmu“.

× **Londyński oddział P. P. S.** mieści się obecnie: 107 Chorlotte Str. London W. Zebrania członków w każdą niedzielę. Uprasza się wszystkie pisma partyjne o powtórzenie tego ogłoszenia.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412)